Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**



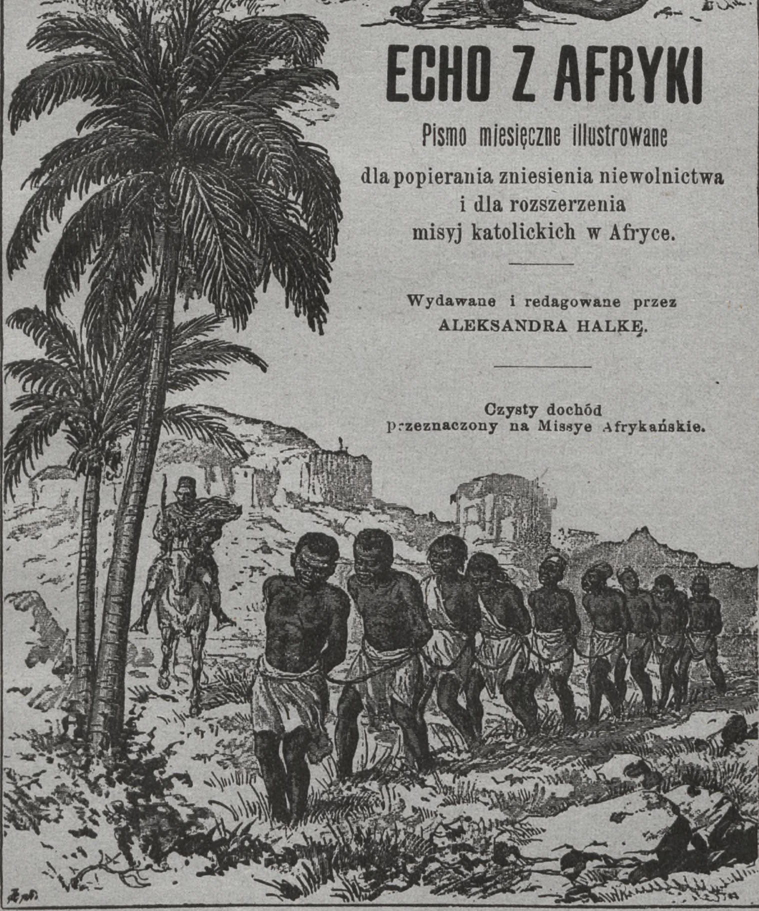
ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.



Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 8 Sierpnia 1897).

Na Misye afrykańskie: Przez p. Wilka z Chorzowa od A. T. 1 Msza św za ś. p. Konstantego i Józefy 2 mk. = 1 złr. 10 ct.; od N. N. z Chorzowa na 1 Msze św. za umarłych 2 mk. = 1 złr. 10 ct.; od J. Kafka z Chorzowa 2 mk. = 1 złr. 10 ct.; Siostry Dominikanki z Krakowa na 2 Msze św. za dusze zmarłych 2 złr.; p. Dolińska z Wilna 10 rubli = 14 złr.; ks. Józef Hrubanda z Chyrowa 1 złr.; p. Karol Holzer w Budach 3 złr.; Franciszek Kaznowski z Głogowy 1 złr.; ks. Norbert Szukanowski z Dźwiniaczki 1 złr. 27 ct.; przez p. Motylewską z Mogilny od S. Radomskiego 1 mk. = 59 ct.; od Franciszka Plaszczyka z Schomberga na 2 Msze św. na intencyą robotników w kopalniach Hohenzollern 4 złr.; razem 30 złr. 16 ct

Na kościół O Alberta przez p. Wilka z Chorzowa p. Flak 2 mk. = 1 złr. 10 ct.

Chléb św. Antoniego p. Mayerberg z Krakowa 1 złr.; przez p. Wilka z Chorzowa A. T. 3 mk. = 1 złr. 56 ct.; A. A. z Chorzowa 2 mk. = 1 złr. 10 ct.; Agnieszka Pukło 50 ct.; Antoni Gembala z Królewskiej Huty 20 mk. = 11 złr.; Józef Kocyjan z Szarleja 3 mk. = 1 złr. 70 ct.; p. Ignacy Grajczyk z Schildberga 6 mk. = 3 złr. 20 ct ; od N. N. przez O. O. Jezuitów z Wesołej 3 mk. = 1 złr. 70 ct ; przez p. Aldonę K. z Telsze od różnych osób 22 złr.; razem 43 złr. 76 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **75 złr. 2 ct.**

Nadesłane przesyłki od Karmelitów Bosych z Wadowic znaczną ilość zużytych marek pocztowych; od Matki Jeneralnej Felicyanek z Krakowa marki pocztowe.

Dopłaty do „Echa“ p. Błociszewska z Monachium 38 ct.; p. Babecka ze Lwowa 7 złr. 78 ct.; razem 8 złr. 16 ct.

Polecono Modlitwom.

Intencye wszystkich członków zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św Piotra Klawera, również zedatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: Budowa kościoła; podniesienie moralne parafii; wyzdrowienie z bólu oczów; o zdrowie zelatora.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Centralna Stacya Salzburg. Dnia 17 lipca, Jeneralna Kierowniczka nasza, po czterotygodniowej podróży w celach Propagandy, powróciła do nas. Jakże dziękujemy Bogu, który ją tak łaskawie strzegł i prowadził w tej długiej i mozolnej podróży. Pomimo lokalnych trudności z powodu przerwy komunikacyi kolejowej, znalazła Jeneralna Kierowniczka wszędzie, uznanie, wspierające jej dzieło, a więc musi być bardzo zadowoloną z rezultatów tej podróży. Ziarno szczęśliwie rzucone; za pomocą Bożą zakwitnie.

Dzień 4 sierpnia, święto św. Dominika, należy do najpamiętniejszych dni w historyi naszej Sodalicyi. W dniu tym, przybyły do nas z Rzymu trzy Siostry Misyjne, które na prośbę Jeneralnej Kierowniczki, wysłane zostały przez Przełożoną tamtejszej Kongregacyi, na czas nieograniczony dla kierowania szkołą Misyjnych Kandydatek w „Maria Sorg.“

Dnia 5 sierpnia w święto Matki Bożej Snieżnej, Misyjne kandydatki z Jeneralną Kierowniczką na czele przy wspaniałej pogodzie, udały się do Salzburga by pod opieką Najświętszej Panny zainstalować się w „Maria Sorg.“ Dnia następnego, 6 Sierpnia w dzień Przemienienia Pańskiego, cała nasza gromadka przybyła znów do Maryi Sorg, gdzie wysłuchałyśmy Mszy św., którą O. Rieder w małej kaplicy, położonej za willą ofiarował, aby Serce Jezusa raczyło błogosławić tej sprawie, dla Jego chwały najwyższej i dobra biednych Murzynów podjętej.

ECHO Z AFRYKI

Wrzesień 1897. Rok V. Nr 9.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:
w całej Austryi bez poczty . . . . . 1 korona
» » z pocztą . . . . . 62 ct.
w Niemczech . . . . 1 m. 20 fg.
w Rosyi . . . . 1 rsr.
w innych państwach związku poczt. 2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po 5 ct., = 10 fg.

Na dzień Świętego Piotra Klawera!

Odezwa A. Halki do swych przyjaciół.

Kochani Czytelnicy „Echa“!

Dawno już dobry Wasz znajomy, Redaktor A. Halka, nie odezwał się do Was piśmiennie. Interesujące listy O. O. Misyonarzy z całej prawie Afryki, zabierają czas i szpalty pisemka naszego. Zresztą wiecie już wszyscy, a przynajmniej domyślacie się, że ten mniemany „Aleksander Halka“ niczem innym nie jest, jak słabą kobietą i dawniejsi czytelnicy „Echa“ przyznać mogą, jak z każdym rokiem Boska Opatrzność, na te słabe ramiona coraz trudniejsze i obszerniejsze lecz słodkie składa brzemię. „Echo z Afryki“ było i jest podstawą założenia Sodalicyi, czyli zgromadzenia pewnych osób, dla wspomagania afrykańskich misyi. Podziwiajmy drogi Opatrzności, posługującej się najsłabszemi sługami swemi, gdy idzie o wprowadzenie w życie wielkiego dzieła.

Sodalicya Św. Piotra Klawera powołaną jest, wedle twierdzenia takich kompetentnych Misyonarzy jak Msgr. Le Roy, Msgr. Roveggio i wielu innych, aby być podstawą wszystkich afrykańskich Misyi, gdy sama dostatecznie rozwiniętą zostanie.

Jedno z głównych Jej zadań w najbliższej przyszłości, będzie założenie Apostolskiej Drukarni, któraby nietylko służyła Sodalicyi dla drukowania jej wydawnictw, ale i wszelkie katechizmy i biblie misyonarzy wydawała. Plan ten jest bliskim urzeczywistnienia, ale wiele brakuje jeszcze, by w czyn wprowadzonym został? Ileż położyliby zasług ci, którzyby nam pomódz do tego zechcieli.

Jak można nam pomódz?

I. Przez powiększenie liczby sodalisek, które mając powołanie do życia zakonnego, posiadając wykształcenie i miłość ku misyom, zechciałyby wstąpić do nas. Znajdą tu, obok reguły zakonnego życia, pole działania i pracy.

II. Przez środki materyalne. Sodalicya bowiem za pośrednictwem swych odezw i pism zbiera dużo jałmużn dla Misyi i pośredniczy tym sposobem, między dobrodziejami a misyonarzami. Ale mało kto pojmuje, że aby drugim pomódz, musi sam podwaliny swego bytu ugruntować, powtóre dla umieszczenia coraz liczniejszych kandydatek misyjnych, również jak dla założenia drukarni, została zakupiona mała posiadłość, która się doskonale na te cele nadaje. Ale przyznać należy, że znaczny jeszcze dług ciąży na tym kupnie, również brak nam środków na zakupno maszyn i urządzenie domu i t. d. Bardzo wielkiem dobrodziejstwem byłoby dla Sodalicyi, gdyby chciano jej pożyczyć pewien kapitał bez procentu, lub chciano darować jej kapitał pod warunkiem wypłacania procentów dożywotnie. Tym sposobem już za życia, złożyłoby się w niebie skarb, który ani rdza ani mole zniszczyć nie mogą! Szczęśliwi bogacze, którzy pieniądze swe w ten niebiański bank złożą.

Prócz tego pożądanymi byliby dla Sodalicyi zecerowie obznajmieni z maszynami drukarskiemi.

Również potrzeba nam różnych mebli, sprzętów, płótna, materyi na suknie i t. d. Posiadacze większych drukarni, darowując nam litery zecerskie i t. d. wielką zrobiliby nam przysługę.

Jest temu blisko lat sześć, jak całkiem pracom misyjnem oddana, mieszkałam w Klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Salzburgu. Tam odwiedził mnie pewien O. Jezuita, ówczesny kaznodzieja majowy, który teraz przebywa w Ameryce, i przy pożegnaniu darował mi obrazek, na którym napisał ten jeden wyraz „Sitio“. Przez to chciał zapewnie powiedzieć, czego serce moje dla tych biednych czarnych pragnie.

Tak, drogi czytelniku! Sitio! Pragnę, by dzieło to, którego Bóg od nas żąda, jaknajbardziej się szerzyło i rozwijało! Gdy przeczytacie tę odezwę, będziemy blisko święta naszego wielkiego Patrona Św. Piotra Klawera (dnia 9 Września). W dniu tym Sodaliski złączone modlitwami, odnowią śluby i złożą akty poświęcenia, aby wszystko co można czynić dla dobra czarnych niewolników. Mamy nadzieję, że w owym dniu poświęconym czci Jego, Św. Piotr Klawer, opiekun nasz, nada tym słowom siły, przemawiającej do serc waszych, a więc wspomagajcie nas o ile możecie, po-

dług stosunków waszych, według miary miłości, którą dla Misyi czujecie. Kto może, niech wstąpi do Sodalicyi, a komu na to warunki życia nie pozwalają, niech nas wspiera przez jałmużny.

Wreszcie, niech wszyscy się modlą o błogosławieństwo z nieba dla dzieła tego, i wszystkich członków Sodalicyi, niewyłączając mnie najniegodniejszej sługi Pana naszego.

Redaktor, *Aleksander Halka,*
czyli *M. T. Ledóchowska.*

PS. Prosimy także tych, dla których odezwa niniejsza nie będzie obojętną, o rozpowszechnianie broszurki o Sodalicyi Św. Piotra Klawera, która odwrotną pocztą na żądanie wysełaną będzie.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Matyes-Kloos, d. 22 Marca 1897.

Szanowna Pani Hrabino!

Piszę dziś tych słów parę pod smutnem wrażeniem śmierci ś. p. Ojca Rougelot, który po sześciu dniach ciężkiej choroby rozstał się z tym światem. Wobec straty, jaką dotkniętą została nasza Misya, dziękujemy Panu Jezusowi, że nam pozwolił oddać zmarłemu ostatnie posługi w chorobie i polecić duszę Jego, Zbawicielowi naszemu. Prosiłabym uprzejmie Pani hrabiny, by przy sposobności zechciała powiadomić o smutku naszym Wieleb. Ojca Lebeau i SS. Wizytki w Gleinku. Wkrótce, będzie moim obowiązkiem przesłać Pani hrabinie list dłuższy, dziś polecam się pobożnem modlitwom z całą moją gromadką przezacnej Pani hrabinie i Jej Stowarzyszeniu.

Wdzięczna i oddana sługa w Chrystusie

Siostra *Paulina Angela.*
D. S. B.

Matyes-Kloos, de 1. Marca 1897.

Szanowna Pani Hrabino!

Dziś dopiero, odebrałem list z ośmnastego Stycznia i 11. Li. 10. br. któremi nas Zacna Pani obdarzyła. Sercu Jezusowemu składamy podziękowanie i prośby o błogosławieństwo dla Pani i całej Jej rodziny, za to wszystko, co dla naszej bardzo a bardzo biednej Misyi czynicie. Opóźnienie tejże przesyłki było z powodu adresu, który niżej dokładnie określę, prosiłabym uprzejmie, by rzeczy dla nas przeznaczone, były nam wprost odsełane. Słyszałam, że w tym czasie nadeszła paka do Pella, ale dla utrudnionej komunikacyj nie prędko dojdzie do Bushmanland'u. Jeżeli tam znajdzie się cośkolwiek dla nas, zaraz prześlę podziękowanie. Odebrałyśmy także statuta Kongregacyi Św. Piotra Klawera, za które serdecznie dziękujemy. Chciałabym wiedzieć, czy skóry z lisa i niedźwiadka afrykańskiego doszły do Salzburga, mamy jeszcze skórę tygrysią i wiele innych świecidełek kafferskich i Hottentotów, po większej części żelaznych, wprawdzie bez wartości dla Europejczyków, mogłyby wszelako zająć miejsce w większym zbiorze.

O biedzie naszej tyle donieść mogę, że się wzmaga coraz bardziej, mamy 40 dzieci, gdyż więcej pomieścić nie możemy. Dziś spotkałam młodą kobietę z dwoma kilkomiesięcznemi bliźniętami, upadającą z głodu, błagała by przyjąć dzieci, aby sama łatwiej na życie zarobić mogła. Wzięłam jedno, które do mnie swe rączęta wyciągnęło, takich niemowląt mamy 6. Ta sama kobieta opowiadała, że w Grudniu wśród wielkiego upału pracowała wraz z trzystoma ludźmi (mężczyzn i kobiet) około sypania drogi w miejscowości, gdzie zaledwie w małym dołku znajdowała się orzeźwiająca woda. Tam około 50 ludzi czekało kolejno, na zaspokojenie pragnienia, a wielu z nich z różnych powodów nędzy i wycieńczenia zmarło, nim się do źródełka dostać mogło.

Tym smutym obrazkiem kończę mój list, polecając się modlitwie Zacnej Pani i całej Kongregacyi.

Oddana sługa w Chrystusie Siostra *Paulina Angela*
D. S. B.

Pallotynowie.

Kamerun Wielki tydzień 1897.

Łaskawa Pani Hrabino!

Święty obowiązek wdzięczności dyktuje mi dzisiaj słowa, które kreślić zamierzam. Wiadomo zapewne czcigodnej Pani Hrabinie, że w przeszłym roku z woli Bożej byłem nawiedzony tak silną i niszczącą febrą, że Przełożony wysłał mnie potem do Engelbergu, naszej miłej stacyi, położonej u stóp majestatycznego wzgórza. Na razie, zdawało się, że pora deszczowa rozpoczynająca się w czerwcu, szkodzi mi raczej, aniżeli pomaga w tym klimacie, znacznie chłodniejszym, a febra wracająca się, była skutkiem dłuższego pobytu w okolicy położonej bardzo nisko i gdzie choroba ta panuje. Od grudnia 1896 r. jestem zupełnie zdrowy, ale ciągle jeszcze przebywam w stacyi Engelberg.

Obecnie, inny krzyż ciśnie me serce, to jest ten wielki kontrast, między zachwycającą i wspaniałą naturą, niezwykłą urodzajnością kraju; a nieszczęśliwymi jego mieszkańcami, którzy nie umieją dziękować swemu Stwórcy za tyle cudów i piękna, co też wielce utrudnia skuteczność naszych apostolskich usiłowań. Tu walka o byt nie zmusza ludu tego do szukania wiadomości pożytecznych w szkole. Nie, małe to pokolenie Bakwedów, liczące 10.000 dusz, tak jest obsypane dobrodziejstwami przyrody, że potrzeby ich przy najmniejszych usiłowaniach, są zabezpieczone. Dotychczas czarni mogli dyktować i oznaczać zapłatę robotników, ale prawdopodobnie, znaczniejsi posiadacze plantacyi, zabezpieczą się w przyszłości przed ich zbyt wygórowanemi wymaganiami. Tymczasowa jednak kwestya robotnicza, wpływa niekorzystnie na naszą kasę misyjną: nie jakość, ale zbyt ograniczona liczba robotnika, jest tego przyczyną; przedewszystkiem zaś ogromna chciwość Europejczyków i usiłowania zapewnienia sobie jak najznaczniejszych obszarów tej, tak ubłogosławionej przez Boga krainy. Zapatrywania na tę kwestyę mogą być zresztą, różne; w każdym razie O. Vieter nie chce

jak poeta w znanym wierszu Schillera, przybyć dopiero po podziale ziemi, dlatego stara się, uwzględniając słuszne wymagania mieszkańców, zapewnić też sobie miejsce. Ma więc powstać mała plantacya kawy i być nie wielką, ale pewną pomocą misyjnej kasy, tak łatwo wyczerpującej się. To, co my



OO. Vieter, König, Walter i Müller.

posiadamy, jest ziarnkiem gorczycznem, w porównaniu z posiadłościami świeckich przedsiębiorców, którzy rozporządzają ogromnemi kapitałami, przeznaczonemi do przedsięwzięć, mających na celu uprawę ziemi. W górzystych bardziej okolicach, grunt nadaje się bardzo dobrze pod uprawę ziemniaków i jarzyn, ale są one mniej smaczne.

W czasie posuchy dzieci nie myślą wcale przychodzić do szkoły, „Jest nam zbyt, gorąco! mówiąc:“ „Chłodną ranną porą można zerwać prędko Makabo, wieczór zaś idąc do gaju palmowego, można także zabrać przyczepioną do palmy flaszkę tj. arbuz wydrążony, do którego w ciągu dnia napłynął sok palmowy, zwany nimba.“ „Teraz nie potrzebujemy szkoły. Co innego w porze deszczowej chodzimy do misyi, bo dostaniemy ryżu i stokfisz, deszcz, zimno, to nie miło wyjść w pole, dla szukania żywności.“

Inna trudność istnieje w licznych dawniej jeszcze założonych misyach protestanckich różnych sekt, bo tymże niebrak ofiarnych misyonarzy, i rozporządzają one olbrzymiemi sumami, a rozumie się, pieniądz wiele może. W głębi Kamerunu są miejscowości jeszcze wolne od herezyi, próżna jednak kasa misyjna i brak misyonarzy, przeszkadza nam ciągle w założeniu liczniejszych stacyi, musimy zatem ograniczać naszą działalność. Chcielibyśmy bardzo, założyć stacyę w stolicy Kamerunu, ale nie możemy jeszcze tego uczynić, bo nie można tu rozpoczynać od budowy drewnianych domków, gdzie właśnie Babtyści mają rzeczywiście wspaniałe budynki z wypalanej cegły. Zdumiała by się Pani Hrabina, widząc to miasto; jedna faktorya obok drugiej wzdluż rzeki, a wszystko urządzone bardzo praktycznie i czysto.

List O. Prefekta zawezwał mnie z Kribi tu do Kamerunu. Statek „Adolf Woermann“ był w porcie Wiktorya, ponieważ była to jedyna, pewna sposobność podróży do Kamerunu, a wcale niechętnie powierzam moją osobę łódce z wydrążonego pnia, dla przebycia fali morskich, przeto w nocy jeszcze pospieszyłem do Wiktoryi. Przyjemne mam wspomnienia z tej nocnej podróży. Starałem się zaprosić na nabożeństwo czarnych katolików, znajdujących się na okręcie wojennym Jego król. Mości zwanym „Hyena“ przybywający Lagos i Jannaga.

Zajmujące można tu robić spostrzeżenia: i tak np. widziałem tu bardzo starannie ubranych dwóch murzyńskich chłopców według ostatniej mody, kapelusze, białe krawaty, żółte drogie buciki skórzane, gdyby istne lalki, między nimi w niezwykłych pretensyach szła próżna modnisia. Wszystko troje przechadzali się z gracyą i pospiesznie, wśród tłumu gapiących się kobiet i dzieci. Zewnętrzna kultura uprzedziła półtora tysiąca lat, przed trzema laty jeszcze przechadzali się tu zwykli ulicznicy, dziś pyszni telegrafiści urzędnicy, lub tym podobni. A niestety, wykształcenie serca, pozostawia wiele do życzenia, według przysłowia opiewającego, że dobra rzecz potrzebuje długiego czasu.

Jestem przekonany, że dobrzy współpracownicy w dziele czcigodnej Pani Hrabiny nie ustają, ale idąc za Jej przykładem, wzrastają w gorliwości w pracy apostolskiej. Może później otrzymam środki, by módz sprowadzić nauczycieli z okolicy Dualla, dla pouczenia tutejszego ludu górskiego. Z temi dziećmi nie da się tu wiele zrobić, bez nauczycieli krajowców. Innym razem, opiszę obyczaje powierzonych mi dzieci szkolnych. Dziś, chciałem przedewszystkiem podziękować za przesyłki, któremi Kribi i Engelberg się podzieliły. W wielką Środę, kapłan z nad szerokiej rzeki Kamerunu odprawił Mszę św. na intencyę wzrostu Sodalicyi św. Piotra Klawera, słaby znak głębokiej wdzięczności za otrzymaną jałmużnę. Dzieci

ze szczepu Bakwedi, zasyłają codziennie modły do Boga za swych dobrodziei w dalekiej Europie.

Niech Najsłodsze Serce Jezusa zeszle strumienie łask na czcigodną Panią Hrabinę i Jej dzieło.

Współpracownik i sługa w Panu

O. König.

MAŁY FEUILLETON.

Pieśni Loredana

z francuskiego p. Rogera Dombre.

Loredano rodem z Wenecyj, był miłym o ciemnych i krętych włosach dzieckiem. Jego wielkie, czarne oczy wymownie patrzyły na ten świat Boży a na ustach koralowych zarysowywał się wyraz zamyślenia i melancholii. Piękny, jak bajeczny książe, był synem ubogiego wioślarza (Gondoliera), który utonął wśród burzliwej nocy na morzu Adryatyckiem. Wkrótce po tym wypadku utracił także matkę. Osierocony pozostawał przy babce urodzonej we Francyj, której się zdawało że na swej ziemi łatwiej zapracuje na życie i wychowanie ukochanego wnuka. Udali się więc do Paryża, z początku biedny chłopiec cierpiał jak roślina nagle przesadzona do ostrzejszego klimatu, płakał w cichości za ukochanem miastem opromienionem chlebodajnem słońcem, za lazurowemi falami, na których kołyszą się wieczorami, łagodnie oświetlone gondole. We śnie przed oczyma duszy przesuwały mu się różnobarwne obrazy a uszy jego zachwycały się słodką melodyą weneckiej nocy. Widział ozdobną mandolinę w ręku nocnego śpiewaka, spoczywającego w gondoli, opromienionej blaskiem księżyca, to znów liczne pary ułaskawionych gołębi na placu Św. Marka, które jakby widziadła lub duchy siadały poufale na ramieniu jego, w końcu marzył o szczęśliwem dzieciństwie swojem, gdy spoczywał na ręku rodziców i porównywał czas miniony za smutną rzeczywistością. Dziś w ciasnym i ciemnym nieraz leżał kącie, a zamiast błękitnego nieba widział często ciemne chmury, z ulicy nie dochodziły go już słodkie pieśni, ale zachrypnięte głosy przekupniów zachwalających towar swój. W takiej to smutnej doli babka oddała go na najpierw do snycerza, następnie do rzeźbiarza, ale mimo dobrej woli Loredano nie mógł się do tej pracy przyzwyczaić. Dusza odgadująca siłę i potęgę głosu jakim go opatrznoć obda-

rzyła, ogarnęła całą jego istotę. W muzyce i pieśni miał największe upodobanie. Niepospolitym talentem dorównywał znakomitym mistrzom sztuki, zwracał uwagę i zachwyt wszystkich, którzy go słyszeli.

Loredano mieszkał wysoko na 6-tem pietrze, na prawo i na lewo pracowali biedni rzemieślnicy, zapominający o niedostatku życia w chwilach, gdy młody cudzoziemiec z piersi swych harmonijne wydobywał piosnki. Na 5-tem piętrze mieszkał chory starzec, a ile razy odezwały się słodkie pieśni Loredana, zwiędłe jego wargi ożywiały się uśmiechem; nieco niżej mieszkała biedna matka tuląca krzyczące dziecię i znów spiewem Loredana usypiała niemowlę.

Na dole i na pierwszem piętrze mieszkała bogata i biedna zarazem dziewczynka, biedna bo jej brakowało najkosztowniejszego skarbu zdrowia. Sparaliżowana od lat paru, nie mogła chodzić, wynoszono ją na zasłonięty od wiatru balkon, gdzie kilka godzin dziennie spędzała. Gdy Loredano wychylił się z okna swej izdebki, mógł widzieć chorą o pięknej twarzyczce opromienionej jakby aureolą złotemi splotami włosów, nadającą jej wyraz niebiańskiego zjawiska.

Dzieci te nigdy z sobą nie mówiły, ale uśmiechały się do siebie, a młody Włoch, śpiewał chorej najpiękniejsze swe włoskie pieśni.

Dziewczynka ta nazywała się Małgorzata, i kalectwem swem skazana na leżenie w łóżku lub kanapie, często była smutną, ale gdy Loredano zaczął grać, zapominała o wszystkich dolegliwościach.

* *
*

Od kilku dni nie słyszano śpiewu ani muzyki na harfie. Czyby młody artysta zachorował, zapytano? Ale przecież była to wiosna, śnieg zimny, którego tak nie lubił, już stopniał. Nie widziano również starej Doroty. Sąsiedzi myśleli, że wyjechała i zabrała ze sobą swego wnuka. Na pierwszem piętrze leży smutna Małgorzata, niechce nic jeść, rodzice odgadują powód tego smutku, a p. Doyan jej matka postanowiła odszukać starą Dorotę. Ze smutkiem i zdziwieniem znalazła ją bez życia, obok niej Loredana klęczącego w smutku. Od kilka dni była Dorota niezdrową, śmierć przyszła nagle i niespodzianie. Loredano starał się pielęgnować babkę jak umiał, dla siebie gotował tylko zupę z pozostałych okruchów chleba.

C. d. n.

Wykaz datków w kwocie **75 złr. 2 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 16 Sierpnia 1897.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Drobne wiadomości misyjne.

Odjazd Misyonarzy. Dnia 18 maja, odpłynęło z Marsylii 10 Misyonarzy ze zgromadzenia Białych Ojców, udając się do wikaryatu Górnego Konga i Jeziora Nyansa. 11 czerwca Wiel. O. Arand i Brat Klemens Bach udali się statkiem afrykańskim „Adolf Woermann" do Lomme (Togo) z domu misyjnego w Steyl.

O. Brard. (Biały Ojciec) pisze nam z Marsylii pod datą 13 czerwca: „Dnia 14 czerwca 4 misyonarzy z naszego towarzystwa udało się do Jeziora Tanganika, między nimi, znajduje się też Brat Fryderyk, za którego przykładem zapewne wielu ziomków jego pójdzie. Dnia 10 lipca wyruszy nas 16 Misyonarzy, do pięknej misyi Jeziora Nyanza, 10 jest nas Ojców, 4 Braci i 2 Siostry. Jesteśmy teraz wpośród przygotowań, do podróży, która trwać będzie ni mniej ni więcej tylko 5 — 6 miesięcy. Proszę zatem o modlitwę, bo podróż ta będzie nietylko długą, ale i pełną niebezpieczeństw. Ja także nie zapomnę o Sodalicyi, a przybywszy do mojej misyi, z chęcią przesełać będę wiadomości.

Na cześć Najśw. Rodziny i św. Antoniego Pustelnika buduje się, jak wiadomo w Beni-Suef mały kościół, który potrzebuje obecnie gwałtownej pomocy „bo pisze O. Fortunato zewnętrzne mury i mała kopuła, wznosi się ponad wielkim ołtarzem, ale na wszystkie inne koszta, oczekujemy pomocy od wspaniałomyślności naszych dobrodziei, których serca P. Bóg zapewne wzruszy."

Z Pietermaritzburgu Natalu. Wiel. O. Franciszek Mayer pisze nam: . . . . " Gorące zajęcie się, słabemi memi usiłowaniami, zawstydza mnie doprawdy, jak również prawdziwa, wielka pomoc i wsparcie. Obecnie mam już połowę sumy, potrzebnej do rozszerzenia kościoła, w mieście, w obec tego, budowa może się wkrótce rozpocząć. Nie umiem wypowiedzieć radości mojej, że obsługiwać będę mógł obszerniejsze świątynię. Teraz, co niedziela ludzie duszą się, jak śledzie. Owce Chrystusowe w Bluff, są ciągle jeszcze bez pasterza, a lekarz nie pozwala mi tam się udawać teraz, w zimie jednak będę mógł to uczynić bo to nie będzie tak męczące jak teraz obecnie. Zima trwa tutaj od maja do września. Naturalnie śniegu nie ma w dolinie, ale przymrozki i dotkliwy chłód w nocy daje się uczuć, słońce jednak przypieka w południe tak silnie w zimie jak w lecie" . . . .
